

Jerzy Lengauer

# Fizyka smutku

Jest coś dziwnego w prozie bałkańskiej, w tym wyjątkowo dużym nagromadzeniu w tekście środków poetyckich, używaniu formuły szkatułkowości w fabule, zmaganiu się autora, narratora, czy czasami wręcz podmiotu lirycznego z własną pamięcią o dzieciństwie, wspomnieniami rodzinnymi, tajemnicami przeszłości, onirycznymi, mglistymi interpretacjami, męczącymi duszę skojarzeniami... Danilo Kiš, Mirko Kovač, László Krasznahorkai, Milorad Pavić chociażby. Teraz Georgi Gospodinow, którego „Fizyka smutku” z 2011 roku została wyróżniona kilkoma nominacjami lub nagrodzona. Cztery lata temu amerykański Pen Club uznał ją za jedną z pięciu najlepszych książek obcojęzycznych. W ubiegłym roku Gospodinow za tę powieść otrzymał Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus. Na polskim rynku „Fizyka smutku” pojawiła się w 2018 roku, w siedem lat po zbiorze opowiadań „I inne historie”, w dziewięć po „Powieści naturalnej”. Cóż zatem jest w literaturze Europy Środkowej, szczególnie, zdaje się, w bałkańskiej jej części, że pozorny spokój historii, współczesny status w miarę unormowanych relacji społecznych, kulturalnych, religijnych, ekonomicznych i politycznych powoduje odśrodkowe, ksobne, ekstrawertyczne potrzeby wypowiedzenia emocji odbieranych przez czytelnika jak sen, romantyczny poemat, antyczna tragedia, mit? Ot, jakby wszyscy tamtejsi pisarze byli szczególnie umiłowani i doświadczani przez Kalliope, Melpomene, Mnemosyne i Klio. Jakby w jakiś nieprawdopodobny sposób tylko oni spośród śmiertelników mogli być świadkami sporów, swarów, utarczek na Olimpie, na który z Bałkanów było wyjątkowo blisko.

Do siedziby bogów greckich bardzo krótką drogę miał Georgi Gospodinow. Kim stamtąd wrócił, jakie piętno albo może dar przyniósł ze sobą? Dla nas, śmiertelników, „ludzi śmierci podległych” jak pisał Tolkien, wydawać się może, że towarzyszyki Apolla pomieszały Gospodinowi zmysły. Przez umysł pisarza przebiegają wspomnienia jego dziadka i ojca. Są tak silne, niebywale nachalne, obrazotwórcze, że pierwszoosobowy narrator powieści nie jest w stanie utkać swojej epiki w logiczny wątek. Urodził się w 1913 roku z końcem drugiej wojny bałkańskiej. A może jednak ostatniego lata drugiej wojny światowej, w roku obalenia bułgarskiej monarchii? Czy na kilka miesięcy przed rozpoczęciem operacji „Dunaj” w Czechosłowacji? Gospodinow przyszedł na świat trzy razy. W momentach przytaczających dwudziestowiecznego Bułgara. Dziadka, ojca, syna-wnuka. Wynurzające się wspomnienia nie wiadomo od kogo pochodzą: „Zdaję sobie sprawę z tej niepewnej pierwszej osoby, która lekko przechodzi w trzecią, a potem znów wraca do pierwszej. Ale kto może stwierdzić z pewnością – że tamten chłopiec tam czterdzieści lat temu to byłam ja, że tamto ciało jest tym

samym, które jest tu?”[1]. W owych trzech wydarzeniach historycznych mógł wziąć udział każdy z nich. Powodem według Gospodinowa jest wspólnota pamięci i przeżywania. Ciąg emocji rodzinnych przekazywanych kolejnemu pokoleniu. Oddawanych młodszym zachowaniem, drobnym zdarzeniem, urywaniem słowami, krótkimi zdaniem, niewyraźnymi rozmowami późnymi wieczorami lub o świcie, cichym skrzyknięciem drzwi, smutnym spojrzeniem, próbą błędną, uspokajającym uśmiechem, przytulaniem – jakby było ostatnie. Tak jakby każdy z tej trójki urodził się tylko na chwilę, albo na zawsze: „Urodziłem się dwie godziny przed wschodem słońca jako muszka owocowa. Umrę dziś wieczorem po zachodzie słońca (...). Jestem urodzony od zawsze. Wciąż jeszcze pamiętam początek epoki lodowcowej i koniec zimnej wojny[2] (...). Pamiętam, że urodziłem się jako krzew dzikiej róży, kuropatwa, miórzab japoński, ślimak, czerwcową chmura (wspomnienie jest krótkie), fioletowy jesienny szafan w pobliżu Halense, przedwcześnie zakwitła czeresnia, sparaliżowana śniegiem pod koniec kwietnia, śnieg który sparaliżował oszukane czeresniowe drzewo...”[3], jako każde ziarno piasku, każdy liść, każda gwiazda nad bułgarskim niebem – monarszym, socjalistycznym, demokratycznym...

Naznaczony przez bogów, wskazany przez nich jako ten, który widzi prawdę dramatu Bułgarii przez trzy pokolenia wstecz, Gospodinow rozdrapuje niedawno zagojone rany, dotyka rodzinnych blizn, znajduje przedmioty układające się w zdarzenia sprzed kilkudziesięciu lat, wwierca się wzrokiem w szpary w podłodze, zakurzone kąty, zdrapuje farbę i tynk ze ścian i wspomina, gdziekolwiek i kimkolwiek jest. To ciężko się czyta. Myśli, wspomnienia, dygresje, skojarzenia pisarza wydają się kłbowiskiem, natłokiem, pomieszaniem. Jednak nie ma się wrażenia braku zamysłu. Kalejdoskop wydarzeń jest skrzętnie prowadzony i podtrzymywany. Czytelnik przyzwyczajony do tego, że konstrukcja powieści będzie już cały czas trudna w odbiorze. Poetyka, retrospekcja, ciężki lub ozdrowieńczy sen pisarza, omówienie, przenośnia stanowią stałą, nieodwracalną, a nawet potrzebną oprawę dla smutnej fabuły. Przecież tytułowa fizyka to przemienianie, przepływanie materii, energii, zjawisk, wzajemne ich oddziaływanie na siebie. Tutaj nie może być spokoju, procesu bez niespodzianek, który otwarty jest według opracowanej teorii. Retrospektywy ulegają przemianom w zależności od tego, w jakim stanie emocjonalnym jest narrator, jakiego wydarzenia był niedawno uczestnikiem czy świadkiem. Pisarz wydaje się pozostawać pod ciągłym wpływem sytuacji czy nastroju asocjatywnego. Czytelnik czasami odbiera to tak, że widzi siedzącego obok wędrownego pieśniarza, epika, opowiadacza,

recytatora, sprzedawcy historii (tak narrator nazywa siebie), tego, który przekazuje rodzinie, wspólnotie, plemieniu, narodowi opowieści stanowiące o jego jedności kulturowej i historycznej. Zbierającego opowieści, do których reszta nie ma dostępu lub je odrzuca. Publiczność nie tylko je odbiera. Słuchacze zadają pytania, dziwią się, sami coś dorzucają. Czasami rodzi się z tego rozmowa, wspólne opowiadanie ze wstawkami nie mającymi niczego wspólnego z zamierzoną fabułą. Takie wrażenie podkreślają umieszczone gęsto tytuły. W zasadzie bardziej stanowią podkreślenia tego, co ważne w opowieści recytatora, służą wzmocnieniu uwagi u słuchacza-czytelnika, są raz wykrzyknikiem, innym razem zawieszeniem głosu. Stąd w moim odczuciu swoboda w przemieszczaniu się w czasie i miejscach fabuły, powroty do czegoś, co można przyjąć za kanwę dla niej, i oddalanie się w rejony kompletnie z nią nie związane.

Gospodinow, mimo, że miejscami układa bardzo czytelnie opowiadania z dziejów rodziny, jest szarpany potwornymi emocjami. Oczywiście, pisze o swoim dziadku, o ojcu, omawia poszczególne daty ważne dla rodziny i kraju, czyli krąży wokół roku 1944 i 1968, wysuwa się przed nie i cofa: „Czy mamy wrócić do historii ojca, czy ruszyć naprzód, co w tym przypadku oznacza cofnięcie się, do Minotaurów dzieciństwa... Nie jestem w stanie zaproponować linearnej, ponieważ żaden labirynt i żadna historia nie jest linearne”[4]. Zatrzymuje się przy traumach, wpakuje w dygresje. Czytanie pamiętnika rodziny Gospodinowów nagle zamienia się w dziennik pisarza. Przelatuje lata osiemdziesiąte, dziewięćdziesiąte, dwudziesty pierwszy wiek. Podobnie zróżnicowany jest pejzaż miejsc: Niemcy, Finlandia, Rzym, Normandia, Lizbona, Lublana, Zagrzeb, Saloniki, Rouen, San Diego, stary hotel, lotnisko, muzeum piętnastowieczny hotel w starej Pradze, królewski hotel w Pizie, najtańszy paryski hotel... Skacze na chwilę dokładnie w połowę dwudziestego stulecia lub do 1932 roku. Teraz przed czytelnikiem krótkie, humorystyczne opowiadania. Trochę jakby zapiski Umberto Eco, albo ironie i groteski Woody’ego Allena. Czasami wygląda to jak żartobliwy pod maską powagi Henry Kuttner w „Stosie kłopotów” bądź scenariusz do któregoś odcinka „Strefy mroku”. Odpoczynek od rodziny: można obserwować otoczenie, zapisywać w pamięci toczące się obok dialogi, delektować widokami, doceniać szczegóły.

Nie da się uciec od pytania, kim jest narrator tej powieści? Kim jest Gospodinow? On sam daje nam kilka odpowiedzi, ale i tak nie są one wyczerpujące: „Kiedyś mogłem być we wszystkim, być wszystkim. Teraz, w nieudolności dojrzałych, chciałem zebrać wszystko wokół siebie, w ramach drobnej kompensacji

(Dokończenie na stronie 9)